

Marcin Kuźmicki 
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
kuzmicki.mrcn@gmail.com

Tomasz Mika 
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
tomasz.mika@wp.pl

NIE TYLKO *BULLA GNIEŹNIEŃSKA*. O ZNACZENIU DOKUMENTU FUNDACYJNEGO ZBYLUTA (1153) DLA POLSKICH BADAŃ HISTORYCZNOJĘZYKOWYCH. CZ. III: W STRONĘ TRANSKRYPCJI¹

Słowa kluczowe: zabytki języka staropolskiego, transliteracja, transkrypcja, nazwy własne, oryginał, kopia, dyplomatyka (średniowieczna), substytucja graficzna, latinizacja

Keywords: relics of Old Polish language, transliteration, transcription, proper names, original, copy, diplomatics (medieval), graphic substitution, latinization

Pierwszy artykuł niniejszego cyklu, poświęconego zbiorowi dokumentów określanych wspólnym mianem „dokument fundacyjny Zbyluta”, a dokładniej trzem najstarszym przekazom², stanowił, jak zapowiedzieliśmy, „oczyszczenie przedpola”, a jego ambicją było z jednej strony „wprowadzenie dokumentu Zbyluta (jego

-
- 1 Wkład współautorów w powstanie tekstu jest następujący: M. Kuźmicki – 60%, T. Mika – 40%. Cz. I, zob. „LingVaria” 2021, nr 1 (31), s. 123–141; cz. II, zob. „LingVaria” 2022, nr 1 (33), s. 145–172.
 - 2 Wypada przypomnieć, że dwa najstarsze (traktowane zwykle jako równoległe oryginały) pochodzą z roku 1153 (przekaz poznański [Pz] i przekaz gnieźnieński 1 [Gn1]), trzeci (przekaz gnieźnieński 2 [Gn2]) pochodzi z końca XII stulecia, w części formularzowej będący kopią, w dopisku – co uzasadnialiśmy poprzednio – będący oryginałem zestawianym z dopiskiem na oryginale poznańskim (Mika 2021: 139).

oryginałów, odpisów i kopii) w obszar zainteresowania historii języka polskiego” (Mika 2021: 126), z drugiej zdanie relacji ze stanu badań historycznych w taki sposób, by wskazać wszystkie wątki, które mogą być istotne dla badań filologicznych (historycznojęzykowych). Daliśmy tam pełny wykaz rękopisów, przypomnieliśmy ich fizyczny kształt, poddaliśmy wstępnej weryfikacji istniejące transliteracje nazw własnych, uzupełniliśmy je i zmodyfikowaliśmy tak, by można było z nich korzystać w polonistycznej dydaktyce uniwersyteckiej. Przypomnijmy, że choć materiał lekcykalny z dokumentu *Zbyluta* (stanowiącego spis dóbr przekazywanych przez tegoż rycerza w obecności świadków na rzecz klasztoru cysterskiego) jest znacznie mniej obfity niż w *Bulli gnieźnieńskiej*, bo obejmuje zaledwie ponad 50 polskich antroponimów i toponimów, „to jednak można je poddać analizie porównawczej (część z nich zapisano we wszystkich trzech przekazach, część – znajdujących się w dopiskach – w dokumencie poznańskim i gnieźnieńskim 2)” (Kuźmicki, Mika 2022: 147). Ponadto nikt nie wątpi, że dostępne przekazy zostały sporządzone na ziemiach polskich. Przeprowadzona w pierwszej części cyklu eksploracja ogromnej literatury przedmiotu podkreślającej wyjątkowość tych wystawnych dyplomów (stąd ich miejsce na Krajowej Liście UNESCO „Pamięć Świata”³), „odsłoniła fakt, że informacje dla filologa najważniejsze nie są w opracowaniach historycznych jednoznaczne, pozostają w sferze hipotez, a badacze nie osiągnęli konsensusu” (ibid.). Dlatego stało się dla nas jasne, że „musimy zbliżyć się (wybrać najwiarygodniejszą hipotezę) do odpowiedzi na pytania o relacje między zachowanymi dokumentami, o stopień naśladownictwa między nimi, o liczbę rąk pisarskich” (ibid.). Stało się to przedmiotem części drugiej cyklu (ibid.), w której w drodze drobiazgowych mikroanaliz, obejmujących nie tylko analizę sposobu zapisania poszczególnych wyrazów, ale – co najwyraźniej odróżnia rękę pisarskie – także stosowania skrótów czy graficznych ozdorników, wykazaliśmy, że jest

nieprawdopodobne, by ta sama ręka pisarska stworzyła dopisek na dokumencie poznańskim i dokument gnieźnieński 2. Tym samym nie tylko nie zgadzamy się z hipotezą, że trzy dokumenty spisały dwie ręce, ale wyrażamy przeświadczenie, że trzy dokumenty spisały cztery ręce: Gn1 – jedna ręka, przynależna do starszego świata pisownianego, oszczędnie stosująca skróty, staranna i bezbłędna, Pz – dwie ręce: pierwsza Pz1, spod której wyszedł podstawowy tekst dokumentu, przynależna do młodszego świata pisownianego, obficie skracająca i obficie niż Gn1 stosująca ozdorniki, druga – Pz2, która wprowadziła wokół pieczęci dopisek, późniejsza, stosująca jeszcze bogatszy repertuar skrótów i mająca inne nawyki pisowniane, mniej skłonna do ozdorników i kreśląca je jakby z mniejszą wprawą, wreszcie ręka Gn2, najpóźniejsza, bardzo wyrobiona, o licznych nawykach pisarskich (stosująca np. naj-

3 Po szczegóły odsyłamy do pierwszej części artykułu (Mika 2021) oraz do okolicznościowej monografii z podobiznami rękopisów, w naukowym opracowaniu Andrzeja M. Wyrwy z edycją i tłumaczeniami Anny Strzeleckiej (Wyrwa, Strzelecka 2016).

więcej i najbardziej zróżnicowanych skrótów), które nie pozwoliły jej właścicielowi zrealizować zamysłu pełnego naśladownictwa Gn1 mimo wielkich wysiłków (por. np. przerysowanie z błędami zapisu *Dzirzykraj* czy zapisów ligatury *st*). Ta ręka „uwalnia się” od naśladownictwa najpierw w wykazie świadków, a później w dopisku (ibid.: 169).

Te obserwacje pozwalają nam na dalsze badania. Pierwotnie – co sygnalizowaliśmy w poprzednich częściach – chcieliśmy dać transkrypcję onimów z dokumentów Zbyluta. To w naszym przekonaniu jest na tym etapie (a być może w ogóle) niemożliwe: w zależności od przyjętych rozstrzygnięć dany wyraz można odczytywać na kilka sposobów. Na taką okoliczność zwracał uwagę w swoich pracach (w których tytułach umieścił znaczące wyrażenia „wątpliwe lekcje” oraz „dyskusyjne interpretacje”) o *Bulli gnieźnieńskiej* Andrzej Bańkowski, wierząc, że jest możliwe „należyte odczytanie wszystkich tych zapisów w sensie przypisania im wartości fonemicznych zgodnych z intencją piszącego”, a główną trudność dostrzegał w „niedoskonałej pisowni, alternatywnie oddającej jedną literą kilka fonemów i odwrotnie, jeden fonem kilkoma literami” w rezultacie czego „znaczna część tych zapisów dopuszcza więcej niż jedną lekcję językowo sensowną” (Bańkowski 2011a: 191; 2011b: 177). Od razu tu powiemy, że nasze analizy nie pozwalają przyjąć bez istotnych zastrzeżeń założenia, że zapis musi w sobie ukrywać wartość fonetyczną zgodną z intencją piszącego (dlaczego, wyjaśniamy dalej), a zaproponowany przez Bańkowskiego repertuar narzędzi dociekania „należytych odczytań” w naszym przekonaniu należy znacząco poszerzyć. Opisując kolejne „sita” uprawdopodobniające proponowane lekcje, Bańkowski wymienia „dopuszczalność filologiczną”, zidentyfikowane reguły pisowni (badacz uważa, że takowe można, choć z zastrzeżeniami, odtworzyć nawet w odniesieniu do pisowni „skrajnie prymitywnej”), eliminację połączeń fonemicznych w języku niezwykłych, niezgodności z regułami konotacji sufiksu oraz „normalności słowotwórczej i sensowności całej nazwy”, wreszcie podkreśla (z czym się zgadzamy), że formacja typowa będzie prawdopodobniejsza od rzadkiej, niepotwierdzonej w innych źródłach (w tym późniejszych) (ibid.: 191–192).

Celem naszego artykułu jest ukazanie (nie)możliwości stwierdzenia brzmień zapisów z dokumentu Zbyluta i procedur, które w istotny sposób poszerzają zaproponowany przez Bańkowskiego zasób. Chcemy też wskazać na istotne problemy, które napotyka badacz najstarszych zapisów polskich nazw, a które nie dość wyraźnie zidentyfikowano w literaturze przedmiotu. Co do zasady trzymamy się przekonania Stanisława Rosponda, że „należy [...] dążyć do wykrycia w najbardziej pogmatwanej, cudacznej grafice pewnych prawidłowości, czyli znaleźć klucz do jej rozszyfrowania” (Rospond 1957a: 6). Mamy na względzie wskazane przez tego badacza narzędzia: „kompletna dokumentacja materiałowa oparta na oryginałach, tło porównawcze obce i rodzime, znajomość zmiennej funkcji znaku, zależność obserwacji graficznej od pozycji, wyrazu, tekstu itp.” (ibid.). Przyjmujemy jednak postawę nieufną wobec ustaleń poprzedników. Ponadto zdajemy sobie sprawę, że w wypadku

próby dotarcia do brzmienia XII-wiecznych zapisów nazw własnych szczególnym utrudnieniem jest fakt, że po pierwsze nazwy nie wchodzą w relacje semantyczne z pozostałymi wyrazami w zdaniu, zatem nie ma kontekstu, który wspiera odczytanie przez projektowanie oczekiwanego znaczenia, po drugie budowa słotwórcza danej nazwy, zwłaszcza występującej wyłącznie w zlatynizowanym zapisie, nie zawsze jest przejrzysta, trudno wskazać na jej motywację, wreszcie po trzecie, że nazwy z dokumentów nie zawsze znajdują odniesienie we współczesnych nazwach własnych, co więcej odczytania mogą utrudniać etymologie ludowe, które z czasem nawarstwiły się na pierwotną nazwę niemotywowaną w ówczesnym języku, a odczytania historyków prowadzą od występujących w rzeczywistości pozajęzykowej obiektów (na przykład miejscowości) do języka, co stwarza niebezpieczeństwo anachronicznego projektowania rzeczywistości na język.

Jak wielokrotnie wspominaliśmy, dokument Zbyluta w całości nie cieszył się zainteresowaniem filologów (o wyjątkach pisaliśmy w II części cyklu), nieczęsto też odnoszono się do poszczególnych nazw. Jako jedna z nielicznych uwagi badaczy do czekała się nazwa kryjąca się pod zapisem **Pogengroza**.

I tak niemalże literalne jego odczytanie zaproponował Jan Rozwadowski, a uwagę na temat tej nazwy zawarł w książce o *Bulli gnieźnieńskiej*: „Czy *Pogengroza* [...] brzmiała dawniej *Pojęgroza*, trudno wiedzieć” (Rozwadowski 1909: 43). Niemalże literalne, bo przypisanie grafemowi „g” wartości „j” oraz dostrzeżenie w połączeniu „en” nosówki przedniej to odczytania standardowe.

Drugi raz ze wzmianką na temat tej nazwy spotykamy się również u Rozwadowskiego, tyle że w książce wydanej sześć lat później. Dowiadujemy się z niej, że do roku 1222 mamy nazwę *Pojęgroza*, a po tej dacie występuje już zapis *Pangrodz*, co ma zaświadczać o kontrakcji *-oje-* w *-q-*, a z czego „na dalszym etapie rozwoju tej nazwy etymologia ludowa zrobiła *Panigródz*” (Rozwadowski 1915: 361). W ślad za tą myślą poszedł Rospond, pisząc:

Zakonserwowane w nazwach miejscowych niektóre rzadsze imiona tego typu ulegały rychło zapomnieniu jako już skostniałe twory, łatwo z tego powodu ulegające adideacyjnym przeróbkom. Np. w 1153 r. – MPP nr 5 *Pogengroza* = *Pojęgrozda* ≪**Pojęgrozda* od imienia rzadkiego i nie notowanego w pracy Taszyckiego **Pojęgrod*. Inne dokumenty, nie rozumiejąc tej nazwy, przeinaczają ją na *Pangroz* zamiast *Pogangroz* wraz z papierowym jej przeobrażeniem na dzisiejszy *Panigródz*, pow. poznański (Rospond 1955: 179).

Podobna rekonstrukcja pojawia się w kolejnej publikacji Rosponda *Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej*, w której nazwa *Pojęgrozda* opisana jest jako motywowana przez **poję* + *grozda*, co ma oparcie w nazwie osobowej **Pojęgrod* (Rospond 1957a: 71–72).

Co ciekawe, kolejny raz przy okazji omawiania już innej nazwy osobowej Rospond przywołuje nazwę *Pojęgroda* jako formację powstałą ze skrzyżowania dwóch

archaicznych formacji, jednakże tym razem już bez znaku asterisku, czyli tak, jakby to imię było kiedykolwiek zaświadczone źródłowo, a nie powołane do życia przez badacza jako hipotetyczny konstrukt.

Zagadkowe i kontrowersyjne etymologicznie nazwy miejscowe i osobowe jeszcze niejednokrotnie ujawnią reliktowe, archetypowe formacje. Do takich należy stpol. imię *Czrzeciech* <-**Čers/ъ/těchъ*, które było podstawą nazw miejscowych dzierżawczych *Trzeciesz* <-**Czrzeciech-jb*. Niezwykłość formacji z pierwszym członem prepozycyjnym *Czrze-* odpadnie z chwilą zwrócenia uwagi na produktywną strukturę imienną staropolską i ogólnosłowiańską typu indeclinabile (praepositio) + nomen : *Ogost*, *Omysł*, *Oslav*, *Utěch*, *Izbor*, *Zbąd*, *Zbor*, *Sąbor* itp. Przez skrzyżowanie tej struktury imiennej z równie archaiczną pierwiastek + nomen (*Czasław*, rus. *Javid*, *Javolod*) powstały formacje (indeclinabile + pierwiastek) + nomen: pol. *Otęsław*, *Pojęgod*, rus. *Izjaslav* (Rospond 1969: 251).

Wróćmy do zapisu z dokumentów *Zbyluta* i naszej, przedstawionej uprzednio i przywołanej tu we wstępie weryfikacji ustaleń historyków. Zapis **Pogengroza** pojawia się wyłącznie trzykrotnie w dokumencie Poz, Gn1 i w Gn2, przy czym ten ostatni dokument jest przerysowaniem dokumentu Poz (por. Kuźmicki, Mika 2022: 149). Trzeba koniecznie zaznaczyć w tym miejscu, że owo przerysowanie dotyczy tylko pewnych elementów duktu, ale, co istotniejsze, ma miejsce tylko w części formularzowej dokumentu, a nie w tak zwanym dopisku, który to dopisek – poszerzony przez pisarza – jest już bez wątpliwości redagowany podług przyzwyczajęń pisarskich skryby Gn2. Dlaczego jest to ważne dopowiedzenie? Otóż kolejny zapis interesującej nas nazwy w tym dokumencie, ale w dopisku, ma już następującą grafikę: **pan-groz**. Zatem zapis **Pogengroza** z dokumentu Gn2 można potraktować jako przerysowanie odpowiedniego fragmentu z dokumentu poznańskiego (analogicznie do tego, co stało się przy nazwie *Dzirzykraj*, gdzie, jak ustaliliśmy, skryba odwzorował wszystko, nawet przeróbkę litery). Zatem uznać można, że tak naprawdę mamy jedynie dwa ewentualnie „intencjonalne” (w zakresie brzmienia) zapisy **Pogengroza**, w dwóch najstarszych dokumentach, i jedno jego przerysowanie. Zauważmy, jak ta obserwacja komplikuje przekonanie, że możliwe jest – żeby jeszcze raz przywołać wypowiedź Bańkowskiego o *Bulli gnieźnieńskiej* – „należyte odczytanie wszystkich tych zapisów w sensie przypisania im wartości fonemicznych zgodnych z intencją piszącego” (Bańkowski 2011a: 191) – w wypadku dokumentu Gn2 możliwe jest to jedynie w wypadku zapisu z dopisku (*pangordz*), pierwszy zapis nie ukrywa wyrażenia intencji w zakresie brzmienia: skryba chce przerysować kopiowany wzór. Na marginesie powiemy, że tego skrybę należałoby uznać jednocześnie za kopistę-naśladowcę (w formularzu) oraz autora (w dopisku).

W kartotece *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu* (SHGZPLŚ) możemy znaleźć więcej poświadczeń źródłowych odnoszących się do miejscowości Panigródz: Pangroz (1218, 1222 – trans z 1426, 1233); Pangrodz (1360);

Pangracz (1403); Pangroc i Pangrodz (1404 – kopia z XIX w.), choć mimo to odczytanie zapisu *Pangracz* jako *Panigródz* jest opatrzone znakiem zapytania. Również w słowniku *Nazwy miejscowe Polski* (NMPL) przytoczone zostały liczne poświadczenia występowania nazwy *Panigródz*, a także powtórzona za Rospondem próba etymologizowania nazwy w oparciu *de facto* o zapis **Pogengroza**: „Dawniej n. **Pojęgrodz*, **Pojęgrodza*, od n. os. **Pojęgrod*, z suf. *-jv*, *-ja*” (NMPL VIII: 289). Autorzy hasła nie pominęli asteryków, dając jednocześnie wyraz temu, że każda z tych form jest wyłącznie rekonstrukcją.

Co wpływa na nasze wątpliwości z literalnym odczytaniem nazwy *Pojęgrodza* i przekonanie, by najstarsze zapisy odczytywać jako *panigródz* (z długim „o”)?

Źródłem wątpliwości jest z jednej strony brak analogii źródłowej dla tak rekonstruowanej podstawy onomastycznej. Z drugiej strony jest to sposób budowania argumentacji, która ma doprowadzić do rekonstrukcji **Pojęgrodzy*. Choć Rospond pisze, na marginesie zupełnie innej rekonstrukcji (dotyczy ona bowiem imienia Masław):

Rekonstrukcja **Jimasława* **j̃ma* + *slaṽ* : *jima-ć*, *jimam* (por. jeszcze *Zbrasław* : *bra-ti*) ma podstawę onomastyczną w złożeniach o produktywnym drugim członie *-slaw* z nierzadkim pierwszym *ję-ti* : *j̃m̃o* : *imam̃* . Por. *Ob-ję* + *slaw*, *Ot-ję* + *slaw* (Rospond 1955: 180),

to okazuje się, że ów „nierzadki człon *-ję*”, o którym wspomina Rospond, ma swoją egzemplifikację w nazwach, które nie są w ogóle zaświadczone, jak *Objęgor* czy *Pojęgrod*. Ta druga nazwa akapit wcześniej opatrzona była jeszcze gwiazdką, jako nazwa niepoświadczona źródłowo, a wyłącznie rekonstruowana. Sprawa innych nazw, tworzących domniemany zbiór, prezentuje się następująco: *Sięgniew* w SSNO zapisany dość rozchwianą grafią *Sangnew*, *Segnew*, *Sagnew*, *Syągniew*, w ostatnim przykładzie (poświadczenie z roku 1476) wyraźnie oznaczana jest już miękkość przez pisarza. Zapisy *Signew* oraz *Signews* opatrzone zostały przez Taszyckiego wykrzyknikiem (SSNO 1977: 73). Czy możliwa jest pomyłka pisarza – *Signew* – trudno udowodnić, raczej należałoby traktować ów błąd jako tzw. błąd oka, gdyż pierwszy człon nazwy osobowej *Zbygniew* ma dość konsekwentną grafie (SSNO 1981: 291–292). Pozostała lwia część przykładów to zapisy w postaci zlatynizowanej, które nie mogą siłą rzeczy być brane pod uwagę przy rekonstrukcji i analizie brzmienia danej nazwy. W *Słowniku etymologiczno-motywacyjnym staropolskich nazw osobowych* (SEMSNO: 268) nazwa *Sięgniew* jest zinterpretowana jako formacja składająca się z zaimka zwrotnego *się* z psł. **sę* + *gniew*. *Objęstaw* poświadczony dwukrotnie w źródłach (SSNO 1976: 86, SEMSNO: 190), w tym raz w nazwie zlatynizowanej (*Obezlaus*), jedynie *Ocięstaw* ma liczniejsze poświadczenia (SSNO 1976: 90, SEMSNO: 192). Można zatem uznać, że przymiotnik „nierzadki” został użyty przez Rosponda na wyrost. Wskazujemy na to, bo warto sobie uświadamiać, jak hipotezy i rekonstrukcje stają się faktami językowymi.

Odczytanie *pojęgrozda* budziło także wątpliwości Stanisława Kozierowskiego, który w haśle *Pojęgrozda* opatrzył je uwagą „niepewna postać najdawniejsza nazwy Panigródz” (Kozierowski 1922: 174).

Spróbujmy rozwiązać zagadkę. Zwróćmy najpierw uwagę na brak jakichkolwiek uwag na temat grafii substytucyjnej w zapisie *Pogengroza*, która to grafia jest przywoływana w rozmaitych innych analizach Rosponda, nawet w kontekście dokumentów łekneńskich (zob. uwagi dot. zapisu *erlżko* czy *Lökna*):

Analizując stronę paleograficzno-kaligraficzną naszych oryginałów z XII i XIII w., nie należy zapominać o grafice wywodzącej się również z tych ośrodków piśmienniczych francusko-włosko-niemieckich.

Wobec tego wyłącznie polonistyczne czy slawistyczne kryteria badawcze przy analizie najdawniejszego zachodnio-słowiańskiego materiału onomastycznego czy toponomastycznego są niewystarczające. Mikroanaliza filologiczna, podstawowa dla wszelkich dociekań rekonstrukcyjnych, nie może pomijać tego substytucyjnego momentu graficznego czy równocześnie fonetycznego, ważnego ze względu na osobę pisarza-cudzoziemca, jego dwujęzyczność lub dwujęzyczność badanego terytorium [...]. Nie orientując się w rzeczywistej funkcji fonetycznej znaku, najczęściej mniej lub bardziej rażąco literalizujemy, odczytując *Mifaca* jako biblijne imię *Misách*... (Rospond 1957b: 3-4).

W cytowanej pracy Rosponda o niemieckich wpływach graficznych na grafikę staropolską autor zwraca uwagę na łączność klasztorów benedyktyńskich północno-francuskich, nadmozańskich i nadreńskich, by wyjaśnić chociażby romański zwyczaj znakowania (*ch* = *č*) w klasztorach frankońskich. Dwuznakowanie ma być ulubionym sposobem graficznym staro- i średnioniemieckim, stąd *sk* → *š* oznaczane jako *sc*, potem *sch*, (dlatego *sc* = *š*), natomiast romańskość tego zwyczaju została zupełnie przez Rosponda pominięta. Podobnie wsuwkowe interkonsonantyczne czy dostawkowe (w nagłosie) samogłoski mają wskazywać na cechy grafii niemieckiej (np. *Genezen*). Zupełnie pomija Rospond typowo romański digraf *gn* = *ń*, może dlatego, że nie jest to cecha bezpośrednio związana z przedmiotem jego badań. Co jednak najciekawsze, to fakt, że w odniesieniu do dokumentów Zbyluta (co przypomnieliśmy w części pierwszej cyklu) Karol Maleczyński wskazywał na wpływy szkoły leodyjskiej (Maleczyński 1971a: 85; 1971b: 98), Władysław Semkowicz natomiast uważał, że być może w interesujących nas dokumentach widoczny jest ślad jakiegoś mnicha altenberskiego kształconego w piśmie leodyjskim (Semkowicz 2002: 311), a Anna Adamska (w prywatnej korespondencji) próbowała go nawet zidentyfikować. Wszystkie te uwagi prowadzą nas w stronę przenikania się pewnych wzorców pisownianych, środowisk, szkół pisarskich (czy też transterytorialnych *loca scribendi*, by ponownie posłużyć się terminem Adamskiej) w dokumentach łekneńskich; widać warstwowość teje pisowni.

Argument o charakterze pisowni dokumentów Pz i Gn1 w naszym przekonaniu powinien znajdować się wysoko w hierarchii. Dlatego nie powinniśmy

powoływać do życia nazwy **Pojęgroda*, lecz dostrzec w zapisie *Pogengroza* chęć wyrażenia analogicznego brzmienia, jakie ukrywa się w znanej z licznych przekazów nazwy *Panigrodz*. Tym samym *Pogen-* zgodnie z przyzwyczajeniami pisarzy niemieckich ma zaświadczone interkonsonantyczne *-e-* (g-e-n), również wahania w wokalizmie *o* ↔ *a* są czymś typowym dla substytucyjnej grafii niemieckiej. To prowadzi nas do postaci graficznej *Pagn-groz*, gdzie digraf *-gn-*, typowy dla francuskiej grafii, oddaje brzmienie głoski [ń] (*Pani-*). Można zatem założyć, że postać graficzna *Pagngroz* to efekt pracy „romańskiego ucha” (które usłyszało *panigrōdz*), na które to nałożyło się „niemieckie oko”, co dało zapis – *Pogengroza*.

Uważamy, że zapis *Pogengroza* jest efektem nałożenia się grafii substytucyjnej, co nie jest dla dokumentów łekneńskich czymś niezwykłym. Potwierdzać może to fakt, że w części formularzowej zapis jest wiernie kopiowany, być może jeszcze z niezachowanego pierwowzoru (dlaczego uważamy, że dokument był poprzedzony „minutą”, pisaliśmy w części II), a dopiero w dopisku Gn2 pojawia się forma, która może być uznana za pisownię niesubstytucyjną, gdyż jest to późniejszy dopisek, redagowany przez innego pisarza (scharakteryzowanego wyżej kopistę-naśladowcę i zarazem autora Gn2), który dopiero w dopisku przestaje przerysowywać i... zaczyna pisać, zdradzając swoje przyzwyczajenia pisarskie, jak choćby konsekwentną pisownię zlatynizowanej formy *-sław* jako *-zlaus/-zlau*. Spod jego pióra wychodzi ostatni zapis substytucyjny (przerysowany) i pierwszy zapis niesubstytucyjny, prowadzący wprost do domniemanego brzmienia nazwy.

Zatem możliwość pojawienia się zapisów z użyciem grafii substytucyjnej jest czymś, co każdorazowo musi brać pod uwagę każdy, kto będzie próbował identyfikować nazwy, odczytywać i transkrybować je czy wreszcie interpretować ich znaczenie albo wskazywać ich motywację znaczeniową. To oczywiście prowadzi w stronę formułowania hipotez zamiast prostych odczytań i uniemożliwia podanie jednej transkrypcji zapisów, podobnie jak wspomniana już łatinizacja nazw, którą się teraz zajmujemy.

Z dość licznej grupy nazw własnych (54) występujących w interesujących nas dokumentach aż połowa poświadczona jest w formie zlatynizowanej.

Instrukcja redakcyjna *Słownika staropolskich nazw osobowych* (SSNO 1965: XVIII) traktuje nazwy zlatynizowane w różny sposób:

W pisanych po łacinie źródłach średniowiecznych różnego pochodzenia nazwy osobowe zapisywano zwykle w postaci zlatynizowanej, najczęściej przez dodanie końcówki *-us*, np. *Stanislaus*, *Adalbertus*, *Adamus*, obok czego, zwłaszcza w źródłach późniejszych, pojawiają się zapisy nie zlatynizowane: *Stanislav*, *Adan*. W wypadkach, gdy źródła przekazują postaci *Adam* i *Adamus*, dajemy w hasło *Adan* i pod nim cytujemy cały materiał w odpowiednim układzie. Jeśli dla danego imienia mamy zapisy tylko w zlatynizowanej postaci, w większości wypadków dajemy w hasło formę nie zlatynizowaną, przy czym w imionach obcego pochodzenia zaznaczamy to w hasle przy pomocy nawiasu, piszemy np. hasło (*Adalbert*) dla zapisów *Adalbertus*, a w imionach pochodzenia rodzimego nie zaznaczamy w hasle rekonstrukcji, piszemy więc hasło *Brodzislav* na podstawie zapisu *Brodislaus*.

Pozostawiamy w hasle w postaci zlatynizowanej wczesne i skąpo zaświadczone w źródłach nazwy, jak np. *Ademarus*, *Adibaldus* itp.

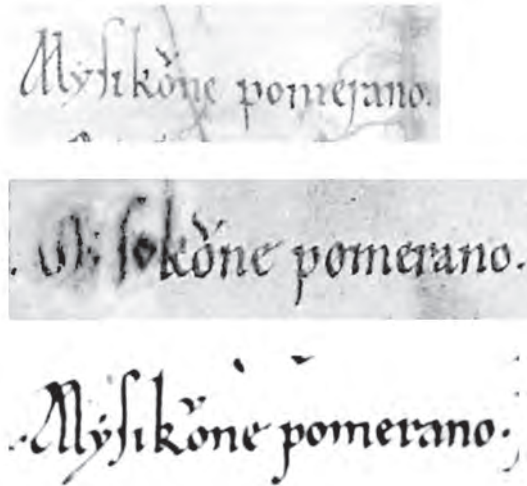
Fot. 1. SSNO 1965: XVIII

– dla nas najistotniejszy jest fakt, że nazwy, które można uznać za nazwy pochodzenia rodzimego, SSNO tłumaczy (w sensie przekładu z jednego alfabetu na drugi) na język polski bez zaznaczania tego w hasle (!). Tłumaczenia te są współczesnymi wyobrażeniami na temat dawnych nazw, tym samym ich wartość naukowa dla analiz językowych jest znikoma. Tymczasem zapisy łacińskie polskich nazw własnych są niezwykle ważkim elementem przy analizach grafii zabytku, pewnych przyzwyczajzeń pisarskich, gdyż niejednokrotnie można rozpoznać, jak swobodnie średniowieczni pisarze przełączają się z łacińskiej wersji na wernakularną odmianę pisowni (bo zbyt wcześnie, by pisać o polskiej ortografii). Jest to również zjawisko bardzo często powiązane ściśle z ideografizacją zapisu wielu wyrazów.

Dla przykładu grafia łacińskiego przymiotnika *gnesnensis* w każdym z analizowanych przez nas dokumentów w każdym użyciu wygląda identycznie (*gneznenfis*). Ten zapis nie prowadzi nas do brzmienia. Przecież wokalizacja tej formy przez skrybę (który przy tworzeniu dokumentu wokalizował to, co zapisuje, nawet jeśli nie głośno, to przynajmniej szeptem) mogła być różna w zależności od tego, skąd pochodził. Na przykład nazwa ta mogła być wypowiedziana z nagłosową spółgłoską miękką [ńezn-] na wzór romański *gn-* = *ń-*, jeśli skryba był takowej proveniencji⁴. Dla skryby rodzimego naturane byłoby nagłosowe *g*. Już na tym przykładzie widać, że nie wolno przenosić naszych współczesnych przyzwyczajzeń na rekonstruowane brzmienie dwunastowiecznej łaciny. Wszelkie polskie nazwy, które uległy łatinizacji, są dodatkowo opatrzone kolejną warstwą, na poziomie której może dochodzić do szeregu zniekształceń, substytucji, które badacz powinien uwzględnić, chcąc na podstawie zapisu rekonstruować brzmienie nazwy. Uważamy więc, że błędem byłoby w zapisach *Myfikōne* / *Myfykōne pomerano* widzieć polski odpowiednik *Mieszko*

4 Por. zacytowane w cz. I przypuszczenie A. Adamskiej na temat skryby: „pochodził on z północnej Francji; mógł przybyć do Polski razem z Janem, gdy ten wracał do kraju. Leodium zaś należało w kulturalnym sensie do północnej Francji”.

w miejscu bardziej prawdopodobnej lekcji *Myszko*. W tych i podobnych zapisach *Myſc-/Miſc-* Rospond widział jeszcze niesubstytucyjną grafię romańską (Rospond 1957a: 170), a także wpływy nadreńskie albo leodyjskie w nadpisanym *v* nad literą *o* w zapisach *Lōkna*, *Mýfikōne*, co w zestawieniu z powyższymi uwagami uzmysławia nam, jak wiele warstw nakłada się na coś, co historyk języka chciałby nazwać brzmieniem dokumentu.



Fot. 2. Zestawienie zapisów *Mýfikōne/Mýfikōne pomerano* – w kolejności Pz, Gn1, Gn2

Tajemnicą pozostanie nie tylko to, jak mogła brzmieć owa zlatynizowana nazwa (*Misikone*, *Mysikone*, *Mišikone*, *Myšikone*), ale i to, jak skryba ją słyszał, w jaki sposób ją kodował, podług jakich wzorców czy przyzwyczajień graficznych ją zapisywał (przy czym skryba Gn2 nie musiał się nad brzmieniem imienia użytego w liście świadków części głównej dokumentu w ogóle zastanawiać – por. wyżej nasze uwagi o przerysowywaniu). A jeśli była to nazwa kopiowana z wcześniejszego dokumentu czy konceptu, co według nas jest bardzo prawdopodobne, to ujawnia się kolejny poziom komplikacji z dodatkową możliwością mieszania własnych przyzwyczajień pisarskich oraz tych zastanych w dokumencie. Dodatkowo przypomnijmy, że tak jak nie ma wątpliwości, kim był wspomniany w dokumencie książę Mieszko, tak wymieniony wśród świadków Myszko pomorski nie został nadal zidentyfikowany.

Przy analizie zlatynizowanych nazw własnych nie bez znaczenia będzie ta właśnie okoliczność – czy i jak dobrze dana nazwa jest zidentyfikowana – zarówno topograficznie, jak i źródłowo.



Fot. 3. Zestawienie zapisów *Ztrefone* – w kolejności Pz, Gn1, Gn2

Zapis *Ztrefone*, interpretowany jako staropolska nazwa osobowa *Strasz*, pojawia się dwukrotnie (jeden z zapisów dziś już niemal nieczytelny) z grafią odbiegającą od wszystkich znajdujących się w SSNO zapisów egzemplifikujących wspomnianą nazwę osobową (SSNO 1980: 218–219). Pomimo bardzo licznych zgromadzonych w słowniku wariantów graficznych, w których jest ona poświadczona, wszystkie w miejscu samogłoski rdzennej *a* są zapisywane właśnie literą *a*, jedynie analizowane dokumenty Pz i Gn2 (i może nieczytelny Gn1?) poświadczają odmienną grafie z literą *e* – *Ztrefone*. Za to nazwa miejscowa, którą poświadczają wszystkie trzy dokumenty, identyfikowana dziś jako *Straszewo*, a która powstała od nazwy osobowej *Strasz* (NMPL 2021: 70), poświadcza grafie z literą *a* (*ztraffowo*). Powstaje zatem pytanie, czy w zapisie *Ztrefone* widzieć przejaw grafii substytucyjnej, czyli nacechowania saskiego (jak pisał Rospond – „średnioniemieckiego” (Rospond 1957b: 14)), czy być może kryje się pod tym zapisem inna staropolska nazwa, także przecież dobrze poświadczona źródłowo, a mianowicie *Strzeż/Strzesz* (SSNO 1980: 236)⁵. Decydując się na drugie rozwiązanie, stajemy przed kolejnym dylematem. Zlatynizowana forma tego imienia nie ułatwia interpretacji w zakresie odczytania litery *f* (długie *s*), możemy więc założyć latynizację albo staropolskiego imienia *Strzeż* (motywowanego nazwą ptaka *strzeż*), albo bardzo podobnie, a czasami wręcz identycznie brzmiącej formy imienia *Strzesz* (skróconej od *Strzeży-mir* – psł. **stergti*, *Strze-sz* [SEMSNO: 292–293]). Natomiast gdy pozostaniemy przy pierwszym założeniu o grafii substytucyjnej, zatem dopuścimy wahanie w obrębie graficzno-fonetycznego użycia *a* ↔ *e* i dość konsekwentnej grafii onimów *Strzasz*, *Straszewo*, możemy popełnić ten sam błąd, który już raz zrobił Rospond w niezwykle podobnie brzmiącej nazwie, kiedy to w zapisie *Streseuitz* zobaczył/odczytał i zidentyfikował nazwę *Straszowice*, a nie bardziej prawdopodobną nazwę *Strzeszów* (NMPL 2021: 72):

5 Niektórzy historycy dopuszczają, że *Strasz*, *Strzesz*, *Strzeżysław* to ta sama osoba – członek rodu Pałuków z pokolenia Zbyluta, por. przyp. 61 w edycji Andrzeja M. Wyrwy i Anny Strzeleckiej (2016: 74).

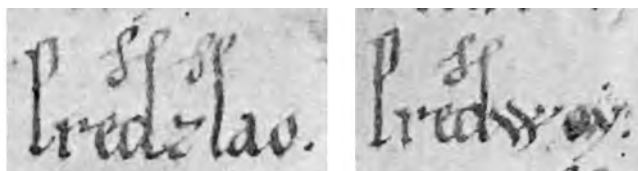
Straszowice, wś, wroc., gm. Wolów, 6 km na pln. od Wolowa: super villis Arnisdorf et *Negastaw* 1412 Heyne II 635; *Nigsen* 1644 MpDS-Wol; *Nixen* 1728 Sinapius II 162; *Niegsen* 1736 MpWielWol; *Nixen*, ein Dörfchen 1787 Z VII 256; *Nixen* 1797 Schlesische Provinzialblätter XXV 289; *Niegsen*, ein Weiler oder kleines Oertchen 1830 Kn 519; *Niegsen*, auch *Nixen*, Pertinenz von Polgsen 1845 K 447; *Niegsen* 1912 Meyers II 331; *Niegsen* — *Straszowice*, -ic, *straszowicki* 1950 MPol nr A-8, poz. 76; *Straszowice*, -wic 1982 WUN III 355. — Pierwotnie zapewne *Niegostów*, od n. os. *Niegost* SSNO IV 42, z suf. -ów. Nazwę tę zniemczono jako *Niegsen*, *Nixen*. Po 1945 r. ustalono urzędowo n. *Straszowice*. S. Rospond pochopnie utożsamiał z omawianą miejscowością zapis *Streseuic* KŚI I 262 (błędnie zacytowany przez niego jako *Streseuiz*), odnoszący się może do wsi *Strzeszów* (3) (por. SUR I 367), oraz podawane przez S. Kozierowskiego *Stressovichi*, *Stressowiz*, *Scessowitz* 1310 SIoc VIII 310, które dotyczą zapewne wsi *Cieszkowice* (por. Reg nr 3121). Lit.: RospPatrŚI 85. PS

Fot. 4. NMPL 2021: 72

W przypadku nazwy osobowej szansa, że uchwycimy daną osobę w innym źródle, a tym samym będziemy mieli możliwość weryfikacji naszych odczytań, jest znacznie mniejsza niż w przypadku nazwy miejscowej, której żywot najczęściej jest dłuższy, dokumentacja obfitsza, a identyfikacja łatwiejsza. Inną sprawą jest to, że nawet gdyby badaczowi dopisało szczęście i udało mu się znaleźć daną nazwę osobową, która zostałaby zweryfikowana jako nazwa odnosząca się do tej samej postaci historycznej, to i tak pozostaje jeszcze warstwa graficzna, którą pozostawia po sobie każdy skryba, oraz jego indywidualne przyzwyczajenia pisowniane, znajomość języka łacińskiego, a w naszej sytuacji także polskiego. Każdorazowo te czynniki odciskają piętno na materiale, który stanowi później podstawę interpretacji zapisu. Łatwiej jest, kiedy możemy, analizując zapis nazwy osobowej, odwołać się (jak w wypadku *Strasza/Strzeża/Strzesza*), do pokrewnych nazw miejscowych. Nie zawsze takie odwołanie jest możliwe, jak w przykładach, do których analizy teraz przechodzimy.

Józef Dobosz w artykule *Dokument fundacyjny klasztoru cystersów w Łeknie* (1989) wymienia *Przeclawa* i *Przedwoja* jako dwóch spośród ofiarodawców wymie-

nionych w dokumencie łekneńskim. SSNO odnotowuje obie te nazwy: pierwszą umieszcza pod hasłem *Przedśław*, *Przec(s)ław* – nawias okrągły ma informować użytkownika słownika o tym, że na postawie zapisu nie sposób wskazać na istnienie lub uproszczenie grupy spółgłoskowej – drugą pod hasłem *Przedwoj*. Historyk identyfikuje postać (desygnat) i nadaje jej nazwę, w słowniku znajdujemy natomiast formy zinterpretowane na podstawie licznych zapisów pochodzących z różnych okresów, z uwzględnieniem ich prawdopodobnej etymologii oraz zmian głosowych, które zachodziły na przestrzeni wieków. Natomiast historyk języka, który ma dokonać transkrypcji, a zwłaszcza transkrypcji nazwy osobowej, a nie jej tłumaczenia na współczesny język polski, musi przede wszystkim uwzględnić jej zapis, wszelkie uwikłania kulturowe i społeczne, które mogły odcisnąć piętno na danym zapisie, oraz stan wiedzy na temat języka danej epoki. Zatem czy uwzględniając wszelkie wcześniejsze (poprzedni artykuł) i powyższe uwagi na temat łekneńskich zapisów, możemy przystać na odczytanie zaproponowane przez SSNO czy Dobosza? Odpowiedzi trzeba szukać, kierując się w stronę kolejnego problemu i pytania o istotę i granicę transkrypcji albo wręcz wskazania relacji pomiędzy transkrypcją a tłumaczeniem.



Fot. 5. Dwa zapisy, *Predzlaw* i *Predwoj*, pochodzące z dokumentu Gn1

Wiedząc bowiem, że liczne nazwy pojawiające się w interesujących nas dokumentach są latynizowane, dodatkowo wiedząc, że obie nazwy osobowe są tworzone podług tego samego wzorca, czyli są dwuczłonowe, a wreszcie wiedząc skądinąd, że wymowa głoski, którą dziś piszemy dwuznakiem *rz*, była zupełnie inna niż dziś, nie możemy dać jednoznacznej interpretacji obu zapisów, a już na pewno nie możemy zgodzić się z propozycjami odczytań SSNO czy Dobosza. Możemy oczywiście zaproponować własne odczytanie, ale każdorazowo musi być ono poprzedzone określonymi założeniami, na przykład: „jeśli założymy, że pisarz nie był Polakiem i w ogóle nie był słowiańskiego pochodzenia, to...”, „jeśli przyjmiemy, że mamy do czynienia z kopią dokumentu, który zdradza swą warstwowość w pisowni, to...”, „jeśli uwzględnimy fakt, że łacina, podług której latynizowany jest zapis, jest romańskiej proveniencji, to...”. Nawet jeśli uznamy, że w dokumencie możemy wykazać przyzwyczajenia pisarskie w części łacińskiej lub latynizowanej, wówczas i tak pozostaje kwestia nazw, które uznajemy za polskie: co zrobić, gdy grafia jest identyczna z latynizującą? Czytać dane miejsce na wzór polski czy łaciński? Zatem gdy odczytujemy |pr'edślaw|, |predślaw|, |predzlaw| albo |pr'edwoj|, |pr'edvoj|, |predvoj|, za każ-

dym razem czynimy inne założenia. Naszym zdaniem każde z nich jest możliwe do przyjęcia. Nie powinniśmy zapominać także o możliwej ideografizacji zapisu, która najlepiej uchwytna jest w zlatynizowanych nazwach własnych (szczególnie nazwach osobowych – pisownia *-slavs*).

Trzecia grupa przykładów została tak dobrana, by zobrazować kolejny problem, który można sprowadzić do pytania: co jest punktem wyjścia analizy i transkrypcji nazw miejscowych?

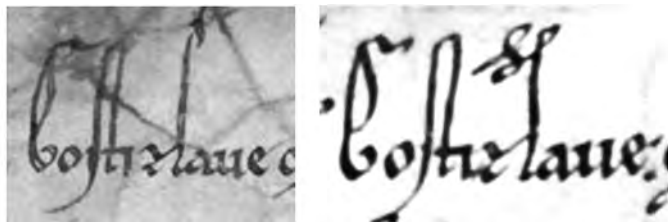
Problemy wynikające z postawionego powyżej pytania najjaskrawiej można przedstawić – nim przejdziemy do interesującego nas materiału z dokumentu Zbyluta – na przykładzie zapisu, który obrósł już „biblioteką opracowań”, a doczekał się tak skrajnie różnych odczytań, jak *Gniezno* czy *Szczecin*. Chodzi oczywiście o zapisy pochodzące z *Dagome iudex*, np.:



Fot. 6. Zapis nazwy *Gniezno* z *Dagome iudex*

Gdybyśmy poprzestali na próbie literalnego odczytania zapisu i zrobienia jego transkrypcji, zapewne daleko byłoby nam do *Szczecina*, ale i nie bliżej do *Gniezna*⁶. W przypadku dokumentów pozostających w kręgu naszych zainteresowań możemy zauważyć, że nazwy w nich występujące zostały w większości przypadków zidentyfikowane. Czyli na podstawie analiz historyków źródoznawców zidentyfikowany został desygnat, współczesny odpowiednik nazwy, lecz często nie jest on tożsamy z brzmieniem nazwy, którego możemy się domyślać i próbować interpretować na podstawie zapisu pochodzącego z XII-wiecznego dokumentu. Trzeba w tym miejscu podkreślić jeszcze jedną bardzo istotną rzecz, samo bowiem odczytanie nazwy z rękopisu wymaga odpowiedniego warsztatu, który to często nie jest na wyposażeniu historyka języka i wówczas polega on już na kompetencjach i interpretacji innych badaczy. Jeszcze inne rezultaty otrzymamy, biorąc za punkt wyjścia nazwę zidentyfikowaną współcześnie i odnosząc ją do opracowania *Nazwy miejscowe Polski. Historia – pochodzenie – zmiany*, które pomaga nam zrozumieć pewne przemiany, które zachodzą także w samej strukturze/budowie nazwy. Weźmy za przykład nazwę *Gościeszyn* (tak zidentyfikowana przez historyków):

6 Historię tych odczytań przypomniał i zaproponował własną Michał Łuczyński w artykule pod tytułem *Nazwy własne w Dagome iudex* (por. Łuczyński 2015).



Fot. 7. Dwa zapisy *Gostizlaue* – od lewej dokumenty Pz, Gn2

Zapisy te, nawet dla niewprawionego w paleografii czytelnika, nie dają się odczytać jako *Gościeszyn*. Musimy zatem zdać się na własne odczytanie, a ściślej rzecz ujmując, własną transkrypcję. W obu przekazach, Pz i Gn2, zapis jest czytelny: *Gostizlaue*, więc możemy go transkrybować jako *Gost'slawie* (oczywiście nie ma mowy wówczas jeszcze o miękkich średniojęzykowych głoskach [ś] i [ć], a [ł] jest przedniojęzykowożębowe). Zagląając do słownika NMPL, znajdziemy zarówno nazwę *Gościeszyn*:

Gościeszyn (1), wś, bydg., gm. Rogowo,
16 km na ptn. od Gniezna: *Goscissino* 1357
KW III 70; *Goscischyno* 1408 KW V 141; *Goscyschyno* 1468 AC I nr 2012; *Goscischin* 1501
AC I nr 2570; *Goszczyschyno* 1511–23 ŁLB
I 168; in villa *Gosczynszyno* (1534), *Goscissyn*
(1559) VistGn 528, 627; *Gosczyszino* 1580 ŻDz
XII 146; *Gosciszyno* 1674 MKI(ASK 74, 203);
Wies *Gosciszyn* 1789 MKI(Tab 34, 86); *Goscie-*
szyno, Wies *Gościeszyn* 1789 MKI(Tab 36, 160);
Gościeszyn 1846 KsP 501; *Gościeszyn* 1881 SG
II 738; *Gościeszyn* 1921 Sk X 126; *Gościeszyn,*
-na, *gościeszynski* 1971 UN 192, 12; gw. *goście-*
żyn, *-yna*, *gościeżyński*. — Od n. os **Gościsz*,
por. *Gościsz* SSNO II 180, z suf. *-ino*. Forma
Gościeszyn(o) powstała w XVIII w. w wyniku
wymiany *-iszyn(o)* na *-eszyn*, forma *Gościszyno*
na skutek wtórnego unosowienia. ZZ

Gościeszyn (2), wś, ziel., gm. Wolsztyn, 7 km
na pld.-wsch. od Wolsztyna: *Goscischino* 1405
SHGPn I 587; *Goszczyszyno* 1419 Koz II 211; *Gos-*
czeschino, *Gosczyeschyno* 1510 NKs 163; *Goscieszino*
1580–81 ŻDz XII 69; *Gościeszyn* 1881 SG II 738;
Gościeszyn 1921 Sk X 117; *Gościeszyn, -na* 1980
WUN I 491; gw. *gościeżyn, -na*. Lit.: SHGPn I 587–
–8; PPozn 96. ZZ

Fot. 8. NMPL 1999: 277

jak i nazwę miejscową *Gościslaw*, a także *Gościslawie*:

Goszanowo, os. nie istniejąca, koło wsi Łekno, pil., gm. Wągrowiec: *Gostizlave* et Kasckov 1153 KW I 24; *Goszczsane* (!) (1222)1426 KW I 549; *Goszanovo* 1282 KW I 473. — Od n. os. *Gościslaw* SSNO II 180, z suf. *-je*. Następnie podstawą nazwy stała się skrócona n. os. *Goszczan* SSNO II 176, w l. mn., lub z suf. *-owo*. Postać *Goszanowo* wykazuje uproszczenie grupy spółgłoskowej *-szcz-* > *-sz-*. ZZ

Fot. 9. NMPL 1999: 280

Odczytanie, które właśnie zaproponowaliśmy, jest uprawdopodobnione innymi, niemalże identycznymi zapisami nazwy *Gościslaw*, choć, co trzeba zaznaczyć, nie odnoszą się one do miejscowości zidentyfikowanej przez historyków w kontekście dokumentu Zbyluta. Podobnie wygląda sprawa nazwy *Gościeszyn*, nie znajduje ona potwierdzenia dla rzekomej wsi z dokumentu. Dopiero przy haśle *Gościslawie*, które odsyła nas do kolejnego *Goszanowa*, trafiamy na informację o zaginionej osadzie, o której jest mowa w analizowanym dokumencie:

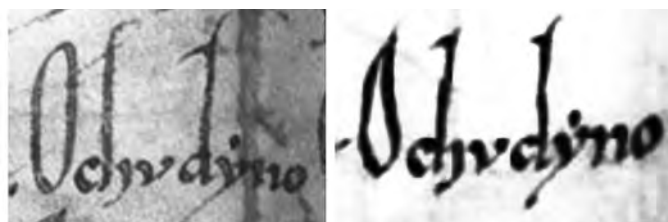
Gościslaw (1), wś, legn., gm. Udanin, 8 km na płn. od Żarowa: *Bertholdesdorph* 1268 SUR IV 71; *Bertoldisdorf* 1292 Reg nr 2241; *villa Bertoldi* 1295 Reg nr 2347; *Bertoldisdorf* (1374) K 30; *Beroldisdorf* 1411 CdSil XXXV 55; *Barteldsdorf* 1743 SNGŚl III 75; *Bertholdsdorf* 1785 Z V 213; *Bertholdsdorf* 1845 K 30; *Bertholdsdorf* 1941 Wrzosek 15; *Bertholdsdorf* — *Gościslaw*, *-wia*, *gościslawski* 1947 MPol XXV nr 37; *Gościslaw*, *-wia* 1980 WUN I 493. — N. niem. *Bertoldsdorf*, od n. os. *Bertold*, por. *Bertholdo* dicto Polono 1268 SUR IV 71 (odbiorca nadania) + *-dorf*. Po 1945 r. nadano wsi n. *Gościslaw* od nie zidentyfikowanej wsi *Gościslaw (2)*, notowanej w starych dokumentach śląskich. Lit.: SNGŚl III 75. WK

Gościslaw (2), wś nieznaną, wymienioną razem z Piławą, legn., gm. Udanin, lub wroc., gm. Kąty Wrocławskie: *Gostizlawia* 1189 KŚl I 152; *Goscizlau*, *Gostizla* 1203 KŚl I 235. — Od n. os. *Gościslaw* SSNO II 180, z suf. *-jś*. WK

Gościslawie zob. *Goszanowo*

Fot. 10. NMPL 1999: 270

Trzeba zwrócić uwagę na pewien bardzo istotny drobiazg, który wiele mówi o podejściu do analizy zapisów, zwłaszcza tych najdawniejszych, oraz naszych przyzwyczajeniach graficzno-ortograficznych. Zaznaczona kolorem zielonym nazwa miejscowa w haśle *Goszanowo* jest (ma być w intencji leksykografów) transliteracją. Niemal wszystko by się zgadzało, tyle że w dokumentach pisarze wyraźnie oddają spółgłoskę [v] literą *u* (*Gostizlaue*). Oczywiście praktyka pisarska pozwalała stosować wymiennie obie litery dla głoski [v], co więcej zasady wydawania tekstów normalizują – przynajmniej dla języka łacińskiego – zapisy liter *u* i *v* zgodnie z domniemanym brzmieniem głosek (co jest kwestią dyskusyjną, chociażby w kontekście badań nad zwyczajami pisarskimi i kształtowaniem się pisarskiego decorum). Zauważmy, że w zapisach nazw własnych praktykowanie tego zwyczaju sprawia, że zapis staje się transliteracyjno-transkrypcją, tym samym przestaje w punkcie wyjścia przynależeć do któregośkolwiek porządku i uniemożliwia zrozumienie fundamentalnej kwestii dla badacza: czy jest jeszcze na poziomie zapisu, czy już odczytania. Bez wątplenia transkrypcja się nie zmienia, czyli pozostaje [gos't'slav'e], a przy użyciu współczesnej ortografii nazwę można oddać jako *Gostisławie*(?). Punktem wyjścia musi być zapis rękopiśmienny, to on stanowi podstawę do dalszej analizy. Jak to zostało już wcześniej powiedziane, nazwy własne są w pewnym sensie zawsze izolowane – nie mamy dla nich kontekstu treściowego, czyli tekstowe cechy transkrypcji są unieważnione. Badacz projektuje pewien sens na zapis i ta projekcja odbywa się pod wpływem zebranych informacji dodatkowych, takich jak prawdopodobna motywacja znaczeniowa nazwy czy współczesne jej identyfikacje. W przypadku gdy grafia zapisu nie jest jednoznaczna, a nasze wstępne odczytania odbiegają znacząco od współczesnej identyfikacji danej nazwy, a nadto materiał źródłowy jest skromny, wówczas pewność odczytania znacząco maleje. Za przykład weźmy nazwę, która w dokumencie Zbyluta wygląda następująco:



Fot. 11. Dwa zapisy *Ochvdyno* – od lewej dokumenty Pz, Gn2

Transliterując owe zapisy, otrzymujemy postać *Ochvdyno*. Litera *v* mogła w pisowni średniowiecznej pełnić różne funkcje. Stosowana była wymiennie z literą *u*, choć nie oznacza to oczywiście pełnej swobody, gdyż pisarze często kierowali się pewnymi zasadami w repartycji tych dwóch znaków. W średniowiecznej pisowni może być znakiem na spółgłoskę [v], samogłoskę [u], a także znakiem na oddanie

różnych samogłosek nosowych⁷. Z wielkim prawdopodobieństwem litera *d* oznacza wówczas jeszcze [d'], nie afrykatę [ʒ], a już na pewno nie odziedziczoną z prasłowiańszczyzny afrykatę [ʒ], która to zapisywana jest niemal zawsze literą *z*. Już w kontekście przedstawionych faktów trudno przyjąć za Doboszem identyfikację tej nazwy jako *Ochodza* (Dobosz 1989: 82). Nazwy miejscowe i terenowe *Ochodza* są poświadczone przez słowniki (SHGZPLŚ⁸; NMPL 2009: 30), co więcej *ochodza* poświadczona jest również jako apelatywum w znaczeniu odpowiadającym łacińskiemu *circuitio* (SHGZPLŚ⁹). Również w NMPL wskazuje się apelatyw *ochodza* (<psł. **ochodja*) 'miejsce o(b)chodzone, miejsce, które trzeba objeść', stąd wtórnie 'bagno, błoto, moczar', jako wyraz motywujący nazwę miejscową (NMPL 2009: 30). Jednak w świetle wczesnej grafii, a mamy tu na myśli zapisy do końca XII w. (niewiele zmieni się nawet do połowy wieku następnego), zapis ten należałoby transkrybować [oχɔdino], z użyciem współczesnej ortografii *Ochąđino* → *Ochąđzino*. Brzmienie, które możemy odtworzyć na podstawie informacji płynących z grafii, odpowiada bardziej innej, także potwierdzonej współcześnie nazwie, mianowicie *Ochędzyn*, która również została odnotowana przez SHGZPLŚ, natomiast w haśle *Ochędzyn* w NMPL czytamy „Dawniej nazwa *Ochędzino* lub *Ochędzino*, od n. os. **Ochędza* lub **Ochęda* [...] (: *ochędożyć* 'oporządzić, przyozdobić')” (NMPL 2009: 28). Zapis *Ochudino* znajduje się również w odpisie interesującego nas dokumentu, który został wpisany do Akt Konsystorskich Gnieźnieńskich z lat 1480–1481 jako *Privilegium erectionis abbatiæ wangroviensis* na karcie 113v, a także pojawia się w transumpcie (zatem: uwierzytelnionej kopii) dokumentu Zbyluta w dokumencie Stanisława Augusta z 1 VII 1570 r. (AAG – sygn. Dypl. Gn. 1237a). Jeśli zaś chodzi o identyfikację zapisu *Ochvdyno* z nazwą *Ochodza*, to jest ona oparta na innych przesłankach niż graficzno-fonetyczne. Pozostaje więc kwestia tego, czy obiekt, który skrywa się w zapisie *Ochvdyno*, jest dobrze zidentyfikowany, czy należy wciąż wyjaśnić, kiedy i w jaki sposób doszło do zmiany *Ochąđino* (późniejszego *Ochędzino*) w *Ochodzę*.

Planując trzecią część cyklu, mieliśmy nadzieję, wyrażaną wprost w części drugiej, że zaproponujemy transkrypcję polskich nazw zawartych w dokumencie Zbyluta (w trzech najstarszych przekazach). Obawiamy się, że czytelnik może być jej brakiem rozczarowany. Podanie jej jednak tutaj byłoby z naszej strony i przedwczesne, i naukowo nieuzasadnione. Mamy jednak nadzieję, że udało nam się osiągnąć (w tym odcinku cyklu, ale i w poprzednich) coś innego: pokazaliśmy, jak istotna jest weryfikacja ustaleń poprzedników (wówczas dostrzega się znikające asteryksy, czyli uznawanie hipotetycznych konstruktów za fakty językowe), zwłaszcza pracu-

7 Wstępne rozeznanie znajdzie czytelnik w dwóch książkach odwołujących się do najwcześniejszych polskich zapisów: Dunaj 1975; Sulisz 1976.

8 SHGZPLŚ: [on-line:] <http://www.sloownik.ihpan.edu.pl/search.php?q=ochodza&d=o&t=o> (dostęp: 7 V 2023).

9 SHGZPLŚ: [on-line:] <http://www.sloownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=20300&q=ochodza&d=7&t=o> (dostęp: 7 V 2023).

jących w odmiennych paradygmatach i stawiających sobie inne cele (dla historyków dokument Zbyluta to jednak przede wszystkim nośnik informacji o kulturze cystersów, fundacji konkretnego klasztoru, nadanych mu ziemiach i uczestnikach wydarzenia – postaciach historycznych, dla nas – nieocenione źródło wiedzy o dawnym języku i rodzących się obyczajach graficznych). Porównanie i analiza wybranych zapisów z najstarszych trzech przekazów dokumentu uświadamia, jak wysoko w hierarchii nakładanych na zapis kolejnych filtrów powinny znajdować się niewymienione przez Bańkowskiego i niekiedy pomijane przez Rosponda: substytucja graficzna (w naszym wypadku nakładające się na siebie romańska i niemiecka), obyczaj przerysowywania zapisów (dotyczy głównej części dokumentu Gn2, w której nijak nie można dociekać intencji piszącego w zakresie brzmienia) oraz latynizacja zapisów. Te zjawiska lokują się na poziomie dawnych obyczajów graficznych. Kolejny omówiony w artykule filtr, decydujący o odczytaniach, sytuuje się na innym poziomie – ma charakter metanaukowy. Staraliśmy się pokazać, jak przyjęcie różnych założeń prowadzi do zupełnie innych odczytań tej samej nazwy i do innych hipotez na temat domniemanego jej brzmienia. W praktyce prowadzi to często do wielokrotnej i wielopłaszczyznowej analizy danej nazwy, przy czym wymienione filtry trzeba już to zmieniać, już to na siebie nakładać, i to w określonej każdorazowo kolejności. Taka procedura nie zawsze kończy się jednoznaczną interpretacją, może jednak zapobiegać interpretacjom przedwczesnym czy anachronicznym. Na tym samym poziomie (refleksji metodologicznej) znajduje się obserwacja na temat konsekwencji „przekładu” zapisanej grafia prostą nazwy na współczesny alfabet, którym, zgodnie z istotą transkrypcji, ma się wyrazić dawne cechy fonetyczne, a który – takie często odnosimy wrażenie – nadaje się do tego wcale nie lepiej, jak grafia stosowana przez dwunastowiecznych skrybów. Powstaje więc pytanie o naukowy sens takiej procedury – z perspektywy lingwistycznej, z historycznej bowiem to identyfikacja osoby lub obiektu geograficznego, ujawniająca ich ciągłość historyczną lub jej brak. Na koniec wypada sformułować zaproszenie do namysłu nad wskazanymi kwestiami, zachętę do włączenia dokumentu Zbyluta do polonistycznej dydaktyki historycznojęzykowej oraz nadzieję, że podobnie jak my nieustannie sięgaliśmy do ustaleń historyków i próbowaliśmy je weryfikować, tak i badacze przeszłości niejęzykowej zechcą pochylić się nad naszymi ustaleniami. Czy na przykład omówiony wyżej *Strasz*, w którym my dopatrujemy się *Strzeża/Strzesza*, to nadal ta sama postać czy też propozycja zmiany odczytania (czyli domniemania brzmienia) może podsunąć mediewistom jakiś inny trop, skierować w stronę innej postaci (podobne pytanie można sformułować w odniesieniu do *Myszka/Miszka*, lingwistycznie różnego od *Mieszka*). Czy weryfikacja odczytania nazwy *Ochodza*, której z lingwistycznej perspektywy nie da się utrzymać, i dostrzeżenie w jej zapisie możliwej nazwy *Ochędzino*, ma znaczenie dla badaczy dawnych miejscowości i tej (tych) konkretnej (konkretnych)? Te pytania szczegółowe prowadzą w stronę doskonale znanego postulatu prowadzenia badań interdyscyplinarnych nad przeszłością, bez rozróżniania

dawnej rzeczywistości na językową i pozajęzykową, bo skoro przeszłość jest jedna, to i jej badania, w tym analizy i edycje jej świadectw pisanych, mogłyby dążyć do całościowego opisu¹⁰.

Literatura

Opracowania

- BAŃKOWSKI A., 2011a, *Dyskusyjne interpretacje niektórych staropolskich nazw osobowych z tzw. Bulli gnieźnieńskiej*, [w:] idem, *Opuscula linguistica selecta*, Częstochowa, s. 191–200.
- BAŃKOWSKI A., 2011b, *Wątpliwe lekcje nazw miejscowych i wodnych w Bulli gnieźnieńskiej*, [w:] idem, *Opuscula linguistica selecta*, Częstochowa, s. 177–183.
- DOBOSZ J., 1989, *Dokument fundacyjny klasztoru cystersów w Łeknie*, [w:] A.M. Wyrwa (red.), *Osadnictwo i architektura w rejonie Łekna we wczesnym średniowieczu*, „Historia – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”, nr 160, „Studia i Materiały do Dziejów Pałuk”, t. 1, Poznań, s. 53–83.
- DUNAJ B., 1975, *Język polski najstarszej doby piśmiennej (XII–XIII w.)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, z. 46, Warszawa – Kraków.
- ŁUCZYŃSKI M., 2015, *Nazwy własne w Dagome iudex*, „Prace Językoznawcze” XVII, nr 4, s. 69–93, [on-line:] https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Prace_Językoznawcze/Prace_Językoznawcze-r2015-t17-n4/Prace_Językoznawcze-r2015-t17-n4-s69-93/Prace_Językoznawcze-r2015-t17-n4-s69-93.pdf (dostęp: 31 V 2023).
- KOZIEROWSKI S., 1922, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*, t. 2: M–Z, Poznań.
- KUŹMICKI M., 2022, *Studia nad filologicznymi i historycznymi edycjami średniowiecznych rot przysięg sądowych. W stronę interdyscyplinarnych wydań otwartych*, Poznań.
- KUŹMICKI M., MIKA T., 2022, *Nie tylko Bulla gnieźnieńska. O znaczeniu dokumentu fundacyjnego Zbyluta (1153) dla polskich badań historycznojęzykowych. Cz. II: Relacje między przekazami*, „LingVaria” nr 1 (33), s. 145–172, <https://doi.org/10.12797/LV.17.2022.33.10>.
- MAŁECZYŃSKI K., 1971a, *O wpływie szkoły pisarskiej leodyjskiej na dukt dokumentów łeknieńskich z r. 1153*, [w:] idem, *Studia nad dokumentem polskim*, Wrocław, s. 77–88.
- MAŁECZYŃSKI K., 1971b, *Wpływy obce na dokument polski w XII wieku*, [w:] idem, *Studia nad dokumentem polskim*, Wrocław, s. 89–115.
- MIKA T., 2021, *Nie tylko Bulla gnieźnieńska. O znaczeniu dokumentu fundacyjnego Zbyluta (1153) dla polskich badań historycznojęzykowych. Cz. I: Obiekt badań*, „LingVaria” nr 1 (31), s. 123–141, <https://doi.org/10.12797/LV1620213110>.
- ROSPOND S., 1955, *Uwagi polemiczne o Mieszku, Masławie i Dąbrówce*, „Onomastica” I, s. 168–185.
- ROSPOND S., 1957a, *Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej*, „Prace Językoznawcze – Polska Akademia Nauk” 15, Wrocław.

10 Ten zaś przybliżyłby realizację idei otwartych, interdyscyplinarnych edycji, por. Kuźmicki 2022, passim.

- ROSPOND S., 1957b, *Polsko-niemieckie substytucje graficzne i fonetyczne w najdawniejszych dyplomach i tekstach śląskich*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, seria A: „Językoznawstwo” nr 5, s. 3–37.
- ROSPOND S., 1969, *Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. 1. Trzeciecki – Trzeciecki*, „Poradnik Językowy” nr 5, s. 245–251.
- ROZWADOWSKI J., 1909, *Bulla z roku 1136 jako najstarszy zabytek języka polskiego*, Kraków.
- ROZWADOWSKI J., 1915, *Język polski i jego historia*, t. I, Kraków.
- SEMKOWICZ W., 2002, *Paleografia łacińska*, wyd. 2 popr., Kraków.
- SULISZ M., 1976, *Staropolska fonetyka w świetle materiału onomastycznego do XIV wieku*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 325, Warszawa – Wrocław.
- WYRWA A.M., STRZELECKA A., 2016, *Dokument fundacyjny Zbyluta dla klasztoru cysterskiego w Łeknie z 1153 roku*, Poznań – Gniezno – Dziekanowice.

Słowniki

- NMPL: *Nazwy miejscowe Polski. Historia – pochodzenie – zmiany*, K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch (red.), t. VIII: *O–Pn*, Kraków 2009; U. Bijak, P. Swoboda (red.), t. XVI: *Stb–Sy*, Kraków 2021.
- SEMSNO: A. Cieślakowa (red.), *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, cz. 1, Kraków 2000.
- SHGZPLŚ: T. Jurek (red.), S. Prinke (oprac. inform.), *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu* (edycja elektroniczna).
- SSNO: W. Taszycki (red.), *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. I: *A–D*, 1965–1967; t. IV: *N–R*, 1974–1976; t. V: *S–U*, 1977–1980, Wrocław.

Not only Bull of Gniezno: On the Importance of Zbylut’s Foundation Document (1153) for Polish Historical and Linguistic Research. Part 3: Towards Transcription Abstract

This article is the third part of a series dedicated to the documents sharing the name of “Zbylut’s foundation document”. The aim of the first part was to bring the three 12th-century documents into the field of interest of philologists and to review the historical literature with a view to identifying threads that may be relevant to philological (historical-linguistic) research, while the second part brought an answer to the question of the relationship between the surviving documents, the degree of imitation between them, and the number of writers who were their authors. The present, third part, shows how complicated (and sometimes impossible) it is to get to the wording of the Zbylut document’s records and what procedures are used to do so. A comparison and analysis of selected records from the oldest three documents indicates the place of graphic substitution, the custom of redrawing records and the Latinization of records in the hierarchy of successive filters imposed on the record. We have also tried to show how making different assumptions leads to completely different readings of the same name and to different hypotheses about the presumed sound of its name. We have also discussed the consequences of “translating” a name written in simple graphics into the modern alphabet with which, according to the essence of transcription, ancient phonetic features were to be expressed, and which, as we often get the impression, is no better suited for this than the graphics used by 12th-century scribes. We also took up the theme of the indispensable cooperation of historians and philologists in finding out the truth hidden in the oldest records of Polish proper names.